

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 1 (131) ROK IV

WARSZAWA 6. I. 1963

CENA 2 Zł



- MATKO MOJA!

UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU CZYLI OBRZEZANIA PAŃSKIEGO

EWANGELIA

Sw. Łukasz 2, 21)

O nego czasu: Gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątka nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.

UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI CZYLI OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

LEKCJA

(Izajasz 60, 1-6)

Powstań, Jeruzalem, i rozbłyśnij jasnością, bo przybywa światłość twoja i chwała Pańska weszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody, nad tobą zaś wszędzie Pan i ujrzą w tobie Jego chwałę. I będą poganie chodzić w świetle twoim, a królowie w blasku twego wschodu. Podnieś wokół twe oczy, a oglądaj: wszyscy ci zgromadzili się, do ciebie przybyli. Synowie twoi z daleka przybędą, a córki twoje z boku powstaną. Wtedy ujrzysz i promieniować będziesz radością. Zadziwi się i rozszerzy twe serce, gdy zwróci się ku tobie bogactwo morza, moc pogan do ciebie przybędzie. Niby potop przykryje cię mnóstwo wielbłądów, dromaderów z Marianu i Efu. Wszyscy z Saby przybędą, przynosząc złoto i kadzidło i głosząc chwałę Panu.

EWANGELIA

(Sw. Mateusz 2, 1-12)

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem judzkim za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jeruzolimy mówiąc: Gdzie jest on król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy to król Herod zatruwał się i całą Jeruzolimę z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem judzkim; bo tak jest napisane przez Proroka:

I ty Betlejem, ziemio judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wyjdzie wódz, który by rządził ludem moim izraelskim (Mich. 5, 2).

Wtedy Herod, wezwawszy potajemnie Mędrców, dokładnie dowiedział się od nich o czasie gwiazdy, która się im ukazała. A odsyłając ich do Betlejem rzekł: Idźcie, a wywiadyjcie się pilnie o Dzieciątka, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przybywszy pokłonił się jemu. Oni tedy po wysłuchaniu króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedziła ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu. A otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wrócili do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej.

POSŁUSZEŃSTWO PRAWU BOŻEMU

Chociaż Kościół czyta nam dzisiaj tak krótką ewangelię, zawiera jednak ona bardzo ważną i istotną treść. Dotyczy zaś dwóch spraw: obrzezania i nadania Dzieciństwu Bożemu imienia.

W narodzie izraelskim panował zwyczaj, że w zasadzie w ósmym dniu po narodzeniu nadawano dziecku imię i dokonywano ceremonii obrzezania.

Pan Jezus poddaje się również tej jednak ból przynoszącej i upokarzającej ceremonii, chociaż powinien być spod prawa tego wyłączony. Pan Jezus, jako Syn Boży, nie potrzebował obrzezania, bo był bez grzechu jakiegokolwiek, również bez grzechu pierworodnego, podobnie też nie potrzebował być tą ceremonią włączony w sojusz z Abrahamem i jego potomkami. W obrzezaniu bowiem chciało się widzieć ceremonię gładzącą grzech pierworodny i jakoby pieczęć przynależności do narodu wybranego. Jednak Zbawiciel, jak sam o sobie powiedział, przyszedł na świat, aby „wypełnić wszelką sprawiedliwość” (Mat. III, 15) i jako prawdziwy potomek Abrahama podporządkować się każdemu prawu żydowskiemu i przyjąć to znamie, które różniło od innych narodowości. Równocześnie Pan Jezus poddając się tej ceremonii uświęcił ją, nam zaś dał przykład, jak

sami powinniśmy szanować prawo i jemu się poddawać.

W związku z ceremonią obrzezania nadawano dziecku imię. Zbawiciel nasz otrzymał to imię, które anioł wymienił św. Józefowi „oto anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w niej poczęło z Ducha Świętego jest. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus.” (Mat. I, 20—21). Natchnieni autorzy ksiąg Pisma świętego różne przypisują Panu Jezusowi imiona: Emmanuel, czyli Pan z nami, Umiłowany Syn Boży, Książę Pokoju, Ojciec przyszłego wieku, Słońce Sprawiedliwości itd. Te i inne przymioty, zawarte w poszczególnych imionach, w sposób doskonały urzeczywistnia imię Jezus. Bo Pan Jezus życiem swoim, wszystkimi czynami, i zbawczą śmiercią — udowodnił w sposób jak najbardziej oczywisty, że umiłował ludzi, że jest przez Boga umiłowany, że jest sprawiedliwością, pokojem, pocieszeniem, że jest drogą, prawdą, życiem. I dlatego św. Paweł w liście do Filipian pisze: „Bóg wywyższył Go i nadał mu imię przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezus zgięto się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca” (II, 9—11). Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

Wstań, weźmij Dziecię i matkę i uchodź do Egiptu (Mt. II, 13)



NA NOWY ROK!

Dokąd dokąd moja przeszłości —
Tą godziną zimową i rychłą?

Odchodzę. Nie pytaj dokąd —
Przed tobą przyszłość —

Mrok światłością latarni rozkwita,
Na ulicach przedziwna jasność.
Cisza nabrzmiała od chmur;
Pewnie śnieg zacznie zaraz sypać.
Wiatr ma dzisiaj dźwięk
Srebrnej struny,
A na strunach melodie nocy.
Noc dzisiejsza to noc noworoczna,
Pełna dzwonów o śpiewnej mocy!

Błogosławiony człowiek,
Który w Nowy Rok wkracza.
Gdy jego udziałem
Miłość w prostym oddana słowie:

„Wiem komu zaufałem.
Którzy nadzieję położyli w Panu
Nie będą zawstydzeni”.

Z większą ufnością i wiara
Budujmy Jego Królestwo miłości.
Budujmy umiłowanie wspólnym
Królestwo Pokoju i Sprawiedliwości!

Słyszysz?
Już wybija nowa godzina.
W oddźwiękach dzwonów.
Pośród życzeń najszczerzych:

— Bądź dobry, bądź zawsze wesół.
Nie pochylaj w smutku czoła
Niech to co najlepsze zawsze się spełni.
Niech każda pieśń jak dobra nowina



Dotrze do ludzi dobrej woli.
W noworoczną noc przyszłości —
Pokoju i Miłości!

Ojczyźnie naszej
Rozkwitu i pomyślności,
Czynów i osiągnięć wspaniałych.
Pokoju — w braterstwie serc...

Wstaw się za nami
Najświętsza Maryjo Panno.
A ziarno pokoju
Niech zakiełkuje na bożej roli.

Błogosław Ojczyźnie naszej
I wszystkim ludziom dobrej woli!

Józef Baranowski



BILANS OTWARCIA

Wstępujemy w 1963 rok. Będzie to gospodarczo trudny rok, gdyż raz po raz będziemy odczuwali bagaż obciążeń, wynikających ze skutków zimna i zeszłorocznych deszczów. Plony 1962 r. okazały się mniejsze, niż przewidywano. Rolnictwo dało mniej ziarna zbożowego i ziemniaków, mniej buraków cukrowych i warzyw. Mniej też mamy siana i roślin pastewnych. Te niepowodzenia, będące wynikiem warunków atmosferycznych rzutują również i na hodowlę zwierząt mięsnych. I nie tylko. Rzutują też i na całokształt wyników gospodarki narodowej. Dochód narodowy, który miał wzrosnąć o 7 proc. wzrośnie zaledwie o 2—3 procent.

Zeszłoroczne wyniki w produkcji rolnej przekreślają możliwość wzrostu eksportu rolno-spożywczego, odgrywającego tak poważną rolę w naszym bilansie handlowym. Przewiduje się nawet zmniejszenie eksportu w tym zakresie o 10 proc. Ale realne warunki nie pozwalają na założenie w planie ujemnego salda w obrotach towarowych i usługowych z krajami zachodnimi. Chcąc zrównoważyć bilans handlowy, przy jednoczesnym wzroście importu zbóż i pasz, niestety konieczne są zasadnicze posunięcia — może drastyczne — ale konieczne dla umożliwienia przetrwania niżu gospodarczego. Ograniczony będzie import surowców i półfabrykatów — a zwiększeniu ulegnie eksport naszych krajowych surowców i półfabrykatów. Eksportować więc będziemy maszyny, urządzenia i środki transportu, towary konsumpcyjno-przemysłowe. I z tej koncepcji wynikają bieżące zadania dla naszego przemysłu na wszystkich odcinkach.

Produkcja eksportowa musi być specjalnie doskonała. Wymagania zagranicznego odbiorcy są wysokie. I dlatego musimy produkować jak najlepsze asortymenty. Eksport przynosi dewizy, tak potrzebne dla zakupu tego, czego nie mamy w kraju. Aby zwiększyć szanse naszego eksportu musimy podnieść poziom polskiej produkcji przemysłowej. Nasz park maszynowy i urządzenia techniczne wymagają modernizacji. Unowocześnienie sprzętu maszynowego możliwe jest tylko na drodze udoskonalenia, osiąganego w drodze postępu technicznego i codziennej racjonalizacji procesu produkcji, malej mechanizacji i malej automatyzacji. I dlatego tak wielki kładzie się nacisk w naszym życiu gospodarczym na oddolną inicjatywę, modernizującą często przestarzałe formy produkcyjno-technologiczne.

Mamy wszelkie dane, aby nie tylko przetrwać — ale zwycięsko wybrnąć z kłopotów, jakie przyniosły nam zeszłoroczne złe warunki atmosferyczne. Zaciskając pasa na jednych odcinkach — nie będzie się w Polsce oszczędzało na wydatkach na zdrowie, szkolnictwo powszechne i na budownictwo mieszkaniowe. Przegrupowanie nakładów inwestycyjnych nie obejmie tych podstawowych pozycji usługowych państwa, które musi podjąć wielki wysiłek, zmierzający do przezwyciężenia powstałych trudności.

Obiektywne warunki naszej gospodarki, które znalazły odbicie w projekcie planu i budżetu na 1963 rok stawiają przed wszystkimi ludźmi pracy program:

przekroczenia zadań eksportowych,
zwiększenia produkcji na rynek wewnętrzny poszukiwanych asortymentów,
otoczenia szczególną opieką rolnictwa,
utrzymanie się w limitach zatrudnienia i płac,
obniżenia produkcji, poniżej wskaźników odgórnych,
przyspieszenie wdrażania postępu technicznego,
terminowe wykonanie inwestycji.

Od realizacji tych nakazów będzie zależało, jak wypadnie rzeczywistość naszej gospodarki w 1963 r. — i jaki będzie start dla dwu — ostatnich lat obecnej pięcioletki.



GWIAZDA TRZECH KRÓLI

Kroczyły wielbłądy
Przez pustynne piaski.
Nad wiedzę i mądrość Trzech Króli
Jaśniej promieniowała
Przewodnia gwiazda
— swym blaskiem.

Nad słowa wypisane w księgach,
Nad wersety psalmu,
Głębszą w swej treści
Była cisza ukołysana palmą
I piaszczysta, samotna droga
Jakże daleka — choć jak bardzo
bliska

Boga.
Bo w pierw może było złudzenie.
Potem odruch serc, płomień
natchnienia.
Zanim oczy pokrył gwiazdny blask
— promieni.

Trzeba było wypatrywać czas
Narodzin jedynej gwiazdy,
Najmądrzejszej z gwiazd...
O której nawet nie śniło się uczonym,
Bowiem objawiła się tylko
Trzem Mędrcom...
Bowiem objawiła się
W pastuszkowych piosenkach...

Poprzez deszcz i zawieruchę,
Przez krainę judejską.
Do Betlejem
Przez zaniedbane uliczki.
Tam — gdzie wiatr łomoce
W spróchniałe drzwi stajenki...
Kroczyły wielbłądy
Objuczone bogactwami.
Ze tylko przesypywać
Bursztyn i złoto...
Ale cenniejszym klejnotem
Była tęsknota Trzech Króli
Za Bogiem!
I oto przystanąła gwiazda
Nad upragnioną grotą...

I weszli do stajenki,
Gdzie Najświętsza Panienska,
Gdzie wół i osioł.

W blaskach skrzydeł anielich,
Uklękli i niemieli.
O miłość prosząc.

Droższą nad złote dary,
Serc ubogich ofiara.
Dzieciny lkanie.

Wiązka zeschłego siana.
Chwila pełna skupienia.
Pastuszków granie.

Chociaż w glorii i chwale
Mógł na świat przyjść, wspaniale.
Przewidzieć wcześniej

Nędzę i poniżenie.
Wielkie osamotnienie.
Syn cieśli.

Lecz Trzej Mędrscy pojęli,
Kłęcząc w szumach anielskich,
Cud owej nocy.

Ze ta noc jest światłością,
Betlejemską miłością.
A głos proroczy...

Ze ta noc jest zbawieniem,
Serc ludzkich objawieniem.
Jak w prostym słowie:

Ze w stajence na sianie
Zszedł na świat Pan Zastępów
Jako Człowiek!

JÓZEF BARANOWSKI



Na śród dwora jawor stoi,
Na jaworze złota rzęsa,
hej, leluja,
I poleciały rajskie ptaszęta,
I ostrzęsły te złote rzęsy,
hej, leluja.
I wybiegła nadobna dziewczyna,
I rozpuściła białą zapaskę,
hej, leluja,
I pozbierała te złote rzęsy,
I skoczyła do złotniczeńka,
hej, leluja,
Złotniczeńku, rzemieślniczeńku,
Uleżemy złoty kubek,
hej, leluja,
Złoty kubek, srebrny kraj,
Któż się będzie zeń napijał,
hej, leluja,
Sam Pan Jezus z aniołami,
I Maryja z dziewczycami,
hej, leluja,
Nadobna dziewczica z młodzieńcami!

Stara, bardzo stareńka jest ta prześlizczona kolęda małopolska, starsza na pewno, aniżeli obrzęd kolędowania. Widać, że motyw Bożego Narodzenia przyłączył się do istniejącej już przedtem pieśni o charakterze świeckim, a jeśli nawet obrzędowym, to przedchrześcijańskim. Pieśń pochodzi może i sprzed tysiąca lat, kiedy w tym samym okresie przyrastającego powoli dnia i malejącej nocy — Polacy starosłowiańskim obyczajem radośnie świętowali narodziny nowego roku, życzyli sobie nawzajem pomyslnych nowych plonów i prosili o nie swych mitycznych władców przyrody.

Kolędy, kantyczki treści religijnej rozpowszechniły się w Polsce tak bardzo szeroko może właśnie dlatego, że fragmentaryczne motywy lub całe nowe teksty podkładano niegdyś pod melodie szeroko znanych starych pieśni i tańców. Kancjonarz „Symfonie anielskie“, wydany przez Jana Żabczyca w Krako-



wie w 1630 r. wskazuje, że podane teksty kolęd należy śpiewać na nutę „tańców zwyczajnych w Polsce”. Na przykład na nutę:

„Ucieszna Panno, niechaj sfrasowany długo nie będę od ciebie trzymany...”
zaczęto śpiewać:
„Ucieszna Panno, pokaż nam Syna, który w swych palcach krąg ziemię trzyma...”
lub na nutę:
„Czem, czem czem, czemu boso chodzisz...”
ulożono kolędę:
„Czem, czem czem, czemu ubogo leżysz...”

Motyw zgłodniałego, zziębniętego Chrystusika w żłobie na sianie szczególnie szeroko rozpowszechnił się w kolędach począwszy od początków – XVIII w. Polska sztuka ludowa wyrażała nim bowiem symbolicznie coraz gorszą, coraz cięższą dolę chłopską w Rzeczypospolitej, którą na żywo rozszarpywała

HEJ, LELUJA, HEJ, KOLEDA

szlachecko – magnacka prywata. Podobnie, jak symbolem chłopskiego dramatu stały się niezliczone Chrystusy Frasobliwe przy wszystkich polskich drogach...

Oto fragment kolędy z XVIII w. z okolic wsi Staniątki w Krakowskiem:

„Panie, Boże mój, jam jest kmiotek Twój
I też pana wojewody, który tu ma być na Gody...
Dałże by go Bóg, żeby się przywłócił,
A naszą biedę obaczył, udarować nas czym raczył...
Zal mi Cię, Boże, że żłób Twe łoże,
Dalci bym ja sukieneczkę, jaksamitną magiereczkę,
cóż kiedy nie ma,
Zal mi Was, Dziecię, i że głód mrzecie,
Dalbym Wam kukieleczkę, do kukielki gomuleczkę,
cóż kiedy nie ma...”

We wsi Sietesza w pow. przeworskim, w woj. rzeszowskim, do dzisiaj w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku grywa się przedstawienie szopkowe, w którym Dziad mówi: „...Wyłoz organista na wieżo i patrzy czy kogo nie wiezo, oj wiezo, wiezo umarłego, bardzo pana bogatego, jeszcze panu nie dzwonili, a już pana diabli wzięli. Wieczne odpo-

czywanie w stodole na sianie, a światłość wiekuisto niech im kamieniami świsto”.

Podobnie, jak w Sieteszy Jan Ulman w 1900 r. zbudował szopkę, wystrugał i ubrał figury, zebrał teksty i wyreżyserował całe widowisko – nieopodal, we wsi Albigowa w pow. łańcuckim. Piękną i ciekawą szopkę wystawia w swoim domu stary rzeźbiarz ludowy, Wojciech Bytnar.

Kiedy w 1920 r., po powrocie z kilku lat wojny w różnych krajach, na różnych frontach, gdzie napatrzył się wiele i dużo nafilozofował o życiu i ludziach, Bytnar zaczął rzeźbić swoją szopkę – codziennie widywał prawie pod samymi swoimi okienkami defiladę wypasionej stadniny arabów hrabiego i pana na Łańcucie, Potockiego. Ślicznym arabszykom nigdy nie brakowało kostek cukru, ale nie znały ich smaku dzieci Bytnara. Toteż i w tej szopce znalazło się zgoła niechrześcijańskie życzenie, żeby „pana diabli wzięli”...

Arcyciekawa szopka Bytnara, która w podłodze budynekzku wysokości około metra, przed tradycyjną nieruchomą grupą jasełkową ze żłobkiem, posiada długą poprzeczną szparę do przesuwania różnych drewnianych kukiel na patykach – przez kilka tygodni świątecznych i poświęconych gromadzi widzów z Albigowej i okolic, jak co roku od 40 lat. Kukłami porusza teraz wnuk Wojciecha, Staś. Jest wśród tych figur wielu „cudzoziemców”, którzy mówią „po swojemu” słowami, zasłyszanymi przez dziadka w szerokim świecie.

A sam 75-letni Wojciech Bytnar stał się dzisiaj świątkarzem bez świątków. Rzeźbi on wspaniale mieszkańców swojej wsi przy różnych pracach w domu i w polu. Nadaje im hieratyczne postawy i gesty antycznych bogów. W muzeach w Krakowie i Rzeszowie można oglądać szopki Bytnara. Jedną z nich zabrali rodacy za ocean. Bytnar nowymi rzeźbami świeckimi zdobył rangę jednego z najlepszych rzeźbiarzy ludowych w Polsce.

Polska sztuka ludowa jest najpiękniejszą sztuką ludową na świecie. Być może ktoś nie zgodzi się z tą oceną. Ale nie można nie przyznać, że polska twórczość ludowa od wieków była i jest na wskroś przepojona bezpośrednią prawdą polskiego życia, polskiego obyczaju, polskiej wrażliwości estetycznej i poaestetycznej, rozłamującą po swojemu wszelkie napływające z biegiem wieków z różnych stron normy i kanony.

Żywa prawda potrafi bardziej zadziwić, niż czysta gra wyobraźni. Dlatego właśnie taka zadziwiająca jest polska sztuka ludowa, ujmująca nawet w najbardziej fantastycznych formach i odległej symbolice zawsze jakieś własne realia życia, przetrwałe sprzed tysiąca lat, i te sprzed 40 lat, i współczesne – także i w kolędach, pastorałkach, obrzędach i zwyczajach świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

BARBARA LUBICZ
(Zaczerpnięte ze „Straży” 1961)

Najpierw widziałem jego fotografię wklejoną do grubego tomu akt sądowych. Szczupła twarz, ostro zakończony nos i z lekka przymrużone oczy głęboko osadzone pod nisko sklepionym czołem, wyrażały jakąś drapieżność, a nawet cynizm. To nie były wcale subiektywne uprzedzenia do Romana J. W istocie był on zdolny do popełnienia takich czynów, które przede wszystkim zaspokajały jego wyszukane zachcianki i potrzeby. W aktach czytałem po kolei suche relacje ze ścisłością kronikarską odnotowujące każdy nowy przestępstwo czyn Romana. Na skądę Marty S. przywłaszczył naszyjnik, 500 zł, walizkę i złote kolczyki; Marii O. zabrał ubranie męskie i płaszcz; od Aleksandry Z. wyludził 1000 zł; Józefowi D. skradł 500 zł i biżuterię wartości ok. 6 tys. zł. Wszystkim kobietom obiecywał małżeństwo podając się z zawodu za pilota chwilowo pozostającego bez stałej pracy. Gdy wreszcie poczuł, że grunt pali się mu pod nogami i coraz trudniej było o naiwnych i łatwowiernych, postanowił zdobyć jak największą sumę pieniędzy, aby tego popić i wesoło się zabawić. Skrupuły moralne? Wyrzuty sumienia? Zaglądał dziewczynkami kieliszków z wódką i melodii tanecznych, wyzbywał się ich w objęciach coraz to innych kobiet. Mógł normalnie żyć, uczyć się i pracować; był przecież mężczyzną w sile wieku. Ale dla takiego życia miał tylko pogardliwy uśmiech i cyniczne słowa: – To dobre dla szaraków lecz nie dla Romka.

Rozsądzała go duma, że w lokalach kelnerzy nisko mu się kłaniają, a kierowcy taksówek witają szarmancko jak dobrego znajomego. – Gwiżdże na świat, gdy mam forszę w kieszeni – powtarzał to zdanie niczym maksymę.

Czyż więc mogło być dziwne i zaskakujące, że Adeli R. skrupował ręce i nogi, zakneblował usta i zrabował garderobę wartości 85 tys. zł, że napadł zniecka i zabił żelazkiem Annę P. po to, aby ująć niepostrzeżenie z lupem z jej mieszkania? Takim może się stać człowiek, którego jedyną ideą, sensem i pasją życia jest zdobywanie pieniędzy wszelkimi sposobami. Wyżywianie się w instynktach, wykorzystywanie ludzkiej naiwności i słabości dla zadowolenia samego siebie.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Katowicach skazujący za popełnione ogółem 22 przestępstwa na karę dożywotniego więzienia przyjął bez większego wzruszenia jak przyjmując się coś, co kiedyś przyjąć musi niezależnie od własnej woli.

Przypomniało mu się wtedy, że nie tak dawno czytał w gazecie o wyczynach 26-letniego Kazimierza D., który dokonywał napadów rabunkowych z bronią w ręku. Sąd Wojewódzki we Wrocławiu skazał go na dożywocie. Roman nie czuł się więc osamotniony w przestępczym fachu. Rosło w nim nawet uczucie przestępczej solidarności. Ulegał wpływowi hazardu i romantyki przestępczego życia. Ile trzeba będzie włożyć wysiłku, dobrej woli i umiejętności wychowawczych, aby obudzić w Romanie zastygłe ludzkie uczucia dobroci i miłości. Ile trzeba będzie okazać wiary w człowieka, aby trud tych wysiłków nie był syzyfowy.

FR. OSZMIANSKI



KRAKOWSKA SZOPKA



— dziełem ludowych artystów

Obok całej kolekcji historycznych muzeów wypełnionych bezcennymi pamiątkami narodowymi, Kraków słynie daleko poza granicami kraju z pięknych szopek, z którymi żadna inna szopka w Polsce nie może konkurować.

Stara ta tradycja krakowskiego szopkarstwa sięga początku ubiegłego stulecia. Budowę ich rozpoczęli krakowscy murarze, którym następnie pozazdrościli szewcy, stolarze, fryzjerzy a nawet studenci. Jednak tradycja szopek wykonywanych przez murarzy jest najbardziej związana z tym miastem i im to przypisuje się największy talent w konstrukcji owych oryginalnych stajenek betlejemskich.

Dawniej zajmowali się oni wyłącznie wykonywaniem maleńkich szopek, które w okresie



Świąt Bożego Narodzenia sprzedawali pod Sukiennicami i Kościołem Mariackim. Kupowali je rodzice jako prezenty dla swych dzieci. Dopiero potem zaczęto wyrabiać szopki duże sięgające niekiedy do dwóch metrów wysokości. Z nimi to wędrowali od domu do domu z przedstawieniem kukiełkowym wszędzie serdecznie witani przez domowników. Z biegiem lat krakowska szopka ulegała ciągłej zmianie. Udoskonalana, wzorowana na cudnych budowlach Barbakanu, Wawelu czy Kościoła Mariackiego zaczęła zachwycać nie tylko nas Polaków, lecz i szybko wywalczyła prym pierwszeństwa za granicami kraju: w Moskwie, Londynie, Nowym Jorku, Rzymie, czy Szwajcarii. Wiele z nich zakupiły tamtejsze muzea.

Pierwszy konkurs szopek zor-

ganizowany został na Rynku Krakowskim już w 1937 r. Zaraz po wojnie podjęto tę tradycję i co roku w grudniu ludowi artyści walczą o palmę pierwszeństwa wystawiając ku nieklamanej radości i uciesze starszych i dzieci swoje arcydzieła. Konkurs ten odbywa się zwykle u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Ilość eksponatów sięga około 50 sztuk. Walka bywa zwykle zacięta, wygrywa ten, kto wykonał najpiękniejsze dzieło. Najpiękniejsze szopki zasilają Krakowskie Muzeum Etnograficzne, bądź też zakupywane są przez gości zagranicznych.

Krakowska szopka jako wytwór ludowej sztuki jest wspomnieniem średniowiecznej ludowej sceny. Temperament i humor naszego ludu wprowadził z czasem do liturgicznych postaci rubaszne figury sprawiające tym samym, że szopka w ciągu wieków zatraciła swój bardzo kościelny wygląd i charakter i stała się miniaturowym surogatem ludowego teatru.

Krakowska szopka w przeciwieństwie do innych szopek posiada odrębny charakter. Składa się ona zwykle z frontonu piętrowej budowli zakończonej baniastą kopułą. Boki pałacu zdobiją przeważnie dwie wieże wyraźnie wspominające mariackie, i okolone u szczytu wieńcem maleńkie wieżyczki. Pałacowa fasada oświetlona od wewnątrz szopki posiada w parterowej kondygnacji rozszerzony portal, zamykający otwór marionetkowej sceny opatrzonej kurtyną. Miejscem działania arcydawnych rybałtowskich komedii i średniowiecznych intermedii, jest scena umieszczona u dołu tej trójdzielnej budowli, w której łatwo odróżnić możemy dwie inne architektoniczne z całością związane sceny świata. Są nimi taras zamkowy z ustawioną na nim nieruchomą grupą wyobrażającą święte zdarzenia. U góry nad kopułą pomiędzy wieżami unosi się zwykle napis: „Gloria in excelsis Deo” podtrzymywany przez papierowe aniołki lub gwiazdki. Przyklejone do szczytów aniołki przypominają iż na tych wysokościach mieściło się ongiś niebo, zaś taras pierwszego piętra szopki to ziemia, gdzie plastycznie odtworzono Boże Narodzenie — wspomnieniem dawnej parterowej kondygnacji piekła, jest scenka, gdzie jak przed wiekami tak i dziś harcząca piekielnie jowialne i groteskowe persony, bohaterowie dawnych intermedii, a więc śmierć — kostusia z diabłem, Herod, żołnierz i przekupka, chłop, Twardowski i ułan. Tymi cechami różni się krakowska szopka od innych szopek.

Krakowska szopka zapisała się złotymi zgłoskami w historii naszego narodu, kiedy to w czasie austriackiego zaboru wędrując od domu do domu oprócz kołęd wyśmiewała ówczesną policję czy nawet cały rząd.

Obowiązkiem naszym jest czuwać, aby krakowska szopka nie straciła swego odwiecznego charakteru i nadal łączyła współczesność z dawną tradycją. Szanujmy więc i popierajmy przemiły zwyczaj obnoszenia po wsiach i miasteczkach szopki krakowskiej posiadającej szacowne piętno swoistej pięknej regionalnej sztuki ludowej.

ZBIGNIEW MARSKI

DAWNE ZWYCZAJE NOWOROCZNE W POLSCE

Nowy Rok uważany jest przez wszystkie narody jako dzień radości, dzień dobrej nadziei. W wiekach średnich uświetniano go na dworach królewskich ucztami, turniejami, łowami, obdarowywaniem dworzan i rozdawaniem pieniędzy pomiędzy lud.

Franciszek Zabłocki, opisując noworoczne kołody za czasów Stanisława Augusta, mówi:

„Mamy tyle czeladzi, każdy chce kołody, Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędzie, Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska”.

Dzieci w Nowy Rok składały życzenia rodzicom i przełożonym, życząc im dobrego Nowego Roku.

Ubodzy uczniowie szkolni, tzw. zacy, którzy bezpłatnie mieszkali w bursach lub klasztorach i tam pobierali nauki, a po obiad chodzili z własnymi garnuszkami, w Nowy Rok gromadnie obchodzili domy swych dobroczyńców, by im winszować „nowego lata” i rozweselić ich dowcipnymi świewkami, za co bywali obdarowywani często sutą „kołędą”.

Z biegiem lat zaginały w Polsce niemal zupełnie zwyczaj obdarowywania kogoś w Nowy Rok podarkami. Tłumaczy się to tym, że najuroczystszym świętem jest Boże Narodzenie wszystkie zwyczaje noworoczne przeniesiono na wigilię Bożego Narodzenia, kładąc podarki pod choinkę.

Staropolskie powitanie noworoczne brzmiało: „Bóg cię stykaj”, co miało oznaczać Niech Bóg ma cię w Swej opiece.

Rolnicy przy powitaniu obsypywali się owsem, życząc sobie w ten sposób urodzajnego roku. Dawniej w Nowy Rok przez cały dzień leżał na stole bochen chleba, na znak, że przez cały rok należy mieć gotowy bochen chleba na przyjęcie gości i ubogiego.

Z dawnych czasów zachowało się w Polsce najdłużej niewiele zwyczajów noworocznych. W niektórych okolicach z brzaskiem dnia obcho-

dzili chłopcy wioski, budząc śpiących wystrzałami lub trzaskaniem z biczy, lub też śpiewem kołęd przy akompaniamencie skrzypiec. Mieszkańcy zbudzeni tym wesołym hałasem zrywali się pośpiesznie z postania, by poczęstować lub obdarzyć koledników, a potem gromadnie ruszyć do kościoła na Mszę św., bo Nowy Rok Mszą św. rozpocząć należało. Idąc do kościoła męzyczyni zatykali za pas gałązkę z choinki, którą po powrocie zatykano za belkę, aby chroniła domostwo od złego. Przy składaniu sobie życzeń noworocznych obsypywano się owsem lub grochem mówiąc: „Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok, żeby się rodziła pszenica i groch i żytko, i wszystko, i proso, żebyśta państwo nie chodzili boso”.

W województwie lubelskim chłopcy wprowadzali żywego konia, ładnie przystrojonego do izb gospodarzy, przez co wyrażali życzenia zdrowia, siły i tężyzny.

Dawniej pachołkowie starali się chwycić przed Nowym Rokiem młodego wilka lub niedźwiadka i oprowadzali go potem po wioskach „za nowym latem”. Gdy w lesie o niedźwiędzia lub wilka było coraz trudniej, za niedźwiędzia, wilka, albo inne zwierzę przebiegał jakiś chłopiec. Komedie z „misiem” wzbudzały zawsze wiele radości i śmiechu. Miś bowiem płała figle nie lada. Popisywał się na przykład niezgrabnymi tańcami, odgrywał pijaną babę wracającą z jarmarku, gonił dziewczęta, to znów kłaniał się pokornie gospodarzowi i gospodyni, podczas gdy pan jego — pasterz lub Cygan — prosił o kołędę dla niego.

Z pogody, jak była w Nowy Rok, wróżono o urodzaju w nadchodzącym roku. Tak np., gdy był wiatr — wróżono obfitość owoców, gwiazdy świecące wieczorem — zapewniały nieśność kur. Jeżeli świeciło słońce, choćby przez moment — to len się uda. Jeżeli gospodyni chciała, by jej dobrze groch sypał w lecie, powinna w Nowy Rok nagotować grochu lub przynajmniej kapusty z grochem.



MOJA DROGA DO KOŚCIOŁA POLSKO- KATOLICKIEGO

Człowiek po przykrych przejściach i doświadczeniach życiowych, często zamyka się w sobie, rozmyśla, pyta gdzie jest prawda? Gdzie zbawienie? Czy tylko w Kościele rzymskokatolickim – to niemożliwe i niezgodne z prawdą.

Kapłani Kościoła rzymskokatolickiego często głoszą nienawiść do swoich bliźnich, świadkami tego jesteśmy my, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego. Ci kapłani nie wierzą, są wrogami Boga, człowieka i swojej Ojczyzny, Polski. Kapłan musi pamiętać, że jest Bóg i On będzie sądził każdego człowieka. Kościół Polskokatolicki czuwa nad tym, by Jego kapłani głosili naukę Jezusa Chrystusa, spieszyli z pomocą każdemu człowiekowi dobrej woli, otaczali miłością Boga i swoją ukochaną Ojczyznę Polskę. Zdecydowałem się zostać kapłanem w Kościele Polskokatolickim, w Kościele Jezusa Chrystusa. Decyzja, którą podjąłem, nastąpiła po długim namyśle i gruntownym wnikiwaniu w głąb tajników filozoficzno-teologicznych. Czasu nie marnowałem, poświęciłem go jedynie na naukę i pogłębienie wiedzy teologicznej. Postanowiłem szukać prawdy, to trudne zadanie, ale pójdę w bój i prawdę będę głosił. Kłamstwa Wasze, Bracia kapłani Kościoła rzymskokatolickiego, którymi karmicie swoich wiernych z ambon i konfesjonalów – same was potępiają. Wy jesteście często wrogami a nie przyjaciółmi Boga. Wiem,

jaką odpowiedź macie – naiwne jest wasze postępowanie. To co często powtarzacie z ambon o Kościele Polskokatolickim, jego Hierarchii to oszczerstwo i kłamstwo, sam tego dowiodłem będąc w waszym gronie. Jeżeli mówicie z ambon o ww Kościele, to mówcie prawdę, lecz wpierw ją osobiście poznajcie – nie sądźcie, że wasi wierni są tak ciemni, że nie umieją prawdy odróżnić od kłamstwa i oszustwa. Wykorzystujecie naiwność nielicznych już niestety jednostek, odstraszcacie kłamstwem od prawdy. O co wam chodzi Drodzy Bracia? – O pieniądze! O zysk! O własną pychę. To najważniejszy dla was dogmat, a nie „nieomyślność Papieża”, bo sami w nią nie wierzyacie, znam dobrze te rozmowy o „nieomyślności Papieża” ze Zgromadzenia Zakonnego, z rozmowy z waszymi braćmi kapłanami i z własnej obserwacji duchownych i siostr zakonnych.

Gdyby wierni wiedzieli, co się dzieje na waszym podwórku – dawno by wam wypowiedzieli posłuszeństwo. Ekskomunikacji, klątwy, interdykty, suspensy, to wszystko było w średniowieczu, w czasach inkwizycji, do czego obecnie się nie chcecie przyznać, a jednak – tak było, to jest prawda stwierdzona przez historię. Teraz jeszcze uważacie za etyczną rzecz usunąć człowieka, jeżeli domaga się prawdy, sam na własnej skórze to odczułem – pytam Was jaki w tym mieliście cel? Czy tak polecał postępować Jezus Chrystus? Gdzie w Piśmie św. jest napisane o tym by braci zabijać, poić ich wpierw żółcią oszczerstw. Radzę wam leńiej poznać naukę Jezusa Chrystusa, bo albo jej nie znacie, albo celowo okłamujecie swych wiernych. Zajmijcie się najpierw sobą, uporządkujcie swoje sumienie – nie wyrządzajcie krzywdy swoim wiernym, ucząc ich kłamstwa i nienawiści wobec swoich bliźnich. Czas byście skończyli z oszczerstwem i kłamstwem. Tym najbardziej osłabiacie naukę Chrystusa i wiarę w Boga. Głoście to do czego was Bóg powołał. Ja poszedłem za powołaniem Bożym, będąc u was domagałem się nrawdy, ale zdażyłem się przekonać, że prawda to wasz wróg, dlatego długo zastanawiałem się co wybrać. Przez parę lat śledziłem życie w Seminarjach, Zgromadzeniach zakonnych: męskich i żeńskich, zastanawiałem się nad celem tego życia, doszedłem do wniosku, że w jedne karty wszędzie grają. Sam byłem tylko w jednym Zgromadzeniu, wyniosłem bardzo przykrą opinię o tym Zgromadzeniu. Czyny i postępowanie niektórych księży Zgromadzenia tak przykre wywarły na mnie wrażenie, że mało brakowało do tego, abym przez to stracił wiarę w Boga. Dlatego nie dziwiecie się. Drodzy bracia w Chrystusie, że mam wielki żal do was, bo odczułem niefeludzkie postępowanie i wyzysk. Nie przeklinam, ale modłę się za was do Boga i Matki Najświętszej. Przyjąłem święcenia kapłańskie z rak J. Em. Ks. Biskupa Prof. Dr Maksymiliana Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego, biskupa posiadającego sukcesję Apostolską. Nie możecie twierdzić, że święcenia kapłańskie są nieważne lub niegodziwe. O godziwości święceń decyduje Bóg a nie człowiek, Bóg zna najlepiej tajniki serc ludzkich. Idę za głosem sumienia i jestem przekonany, że spełnię misję, którą polecił mi Bóg.

Ks. EUGENIUSZ STELMACH

SURÓWKI – NATURALNY ŚRODEK UPIĘKSZAJĄCY

Tylko ludzie, którzy czują się dobrze, są zdrowi fizycznie i psychicznie mogą zachować zdrowy i świeży wygląd do samej starości. Przyroda sama dostarcza nam mnóstwo środków upiększających, tanich i skutecznych, trzeba je tylko poznać, a poznawszy systematycznie stosować. W regularnym bowiem stosowaniu tkwi sekret powodzenia. A więc poznajmy je!

Mleko zawiera, jak wiadomo wszystkie konieczne dla zdrowia i urody składniki. Każda kobieta, która chce mieć ładną i zdrową cerę powinna wypijać codziennie 1 do 2 szklanek mleka. Mycie twarzy mlekiem znane jest już w starożytności, nam wystarczą codzienne regularne zmywanie twarzy tamponikiem maczanym w mleku.

Żółtko jaj zawiera lecytynę i inne składniki odżywcze, które leczą wyrzuty skóry jak krosty i pryszcze. Kto cierpi na to niech zjada codziennie 1 żółtko (bez białka). Maseczka z żółtka zaś wygładza suchą, skłoną do zmarszczek cerę.

Twarożek z cebulką, lub szczypiorkiem ułatwia trawienie, przyspiesza przemianę materii. Szwedki często stosują twarożek w postaci maseczek na twarz. Działa wybielająco i odżywczo.

Pietruszka zielona jest bardzo bogatym źródłem witaminy C i A. 2 łyżki stołowe, zapewniają człowiekowi 2/3 racji dziennej witaminy C i 1/3 witaminy A. Nie zapominajmy o niej przy posiłkach.

Selery utarte na surowo, z oliwą i sokiem z cytryny przyrządzone w postaci sałatki i jedzone zaraz po przygotowaniu działają pobudzająco na wydzielanie gruczołów wewnętrznych. Sokiem z liści selerów można wybielać piegi. Zielone liście parzy się gotującą wodą i przykładają na skórę.

Marchew – szczególnie cenne źródło witamin. Polecam wypicie rano i wieczorem szklance soku z marchwi. Przy dłuższym stosowaniu wyraźnie odmładza cerę, nadaje jej zdrowy, ładny kolor.

Kapusta kwaszona: działa odświeżająco, przyspiesza proces wytwarzania krwi, polepsza trawienie. Szklance soku pije się rano, na czczo, powoli małymi łykami. Drobnoposiekana kapusta nadaje się również na maseczki odświeżające.

Miód: wzmacnia serce i nerwy, reguluje trawienie, oczyszcza i ożywia cerę. Pełna łyżka stołowa rano wystarcza organizmowi na cały dzień.

Czosnek: od dawna uznany środek leczniczy przeciwko sklerozie. Działa również leczniczo na niektóre choroby skórne np. egzemę, czyraki. Kto po zjedzeniu czosnku pogryzie 1–2 tabletki miętowe uniknie przykrego zapachu.

Jabłko spożywane regularnie przed snem wzmacnia dziąsła i zęby, poza tym dezynfekuje jamę ustną, pobudza trawienie, reguluje stolec.

Cytryna: sok z cytryny jest skutecznym środkiem przy chrypce. Gorąca lemoniada działa napotnie. Przy katarze przynosi ulgę przepłukanie nosa sokiem z cytryny. W razie bólu głowy szklanka mocnej niesłodzonej kawy z sokiem z jednej cytryny pomaga lepiej niż proszki „z krzyżkiem”. Przy krwawieniu dziąseł codzienny masaż dziąseł płatkami cytryny łagodzi ból i działa gojąco. Nawet wyciśnięte cytryny mają swą wartość. Należy zalać je gotowaną, letnią wodą na parę godzin. Otrzyma się w ten sposób taną i dobrą wodę toaletową do pielęgnacji cery i płukania włosów po myciu.

BEATA

BUDUJEMY NIE TYLKO W POLSCE

Raz po raz ze szpalt prasy codziennej dowiadujemy się o zamówieniach eksportowych dla polskiego przemysłu. Wysyłamy maszyny i całe zestawy fabryczne do różnych krajów. Eksportujemy węgiel, konserwy mięsne i owocowe, nasze tkaniny zdobywają rynki afrykańskie. Eksport polski z roku na rok zwiększa się, rozwija i wkracza w triumfalnym pochodzie na rynki całego świata.

Ostatnio wachlarz naszych asortymentów eksportowych rozszerzył się na kamień budowlany. Z kamieniołomów w Strzegomiu (Dolny Śląsk) eksportujemy do Antwerpii (Belgia) potężne bloki granitowe na budowę tamy. Bloki te o wadze przekraczającej 13,5 ton są dziełem polskich kamieniarzy. Niemalże trudno kosztowało wydobycie z litej skały granitowej potężnych bloków, które poddane obróbce ręcznej stanowią imponujący element budowlany.

O wartości wykonawczej polskich kamieniarzy świadczy fakt, że polskim specjalistom powierzono budowę na Cyprze portu Famagusta. Polscy kamieniarze eksploatować będą cypryjski kamień i profilować go do potrzeb portowych.

Prezydent Cypru arcybiskup Makarios, który był obecny podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę portu Famagusta z wielkim uznaniem mówił o pracowitości i wielkim doświadczeniu polskiego przemysłu kamienia budowlanego.

Kamień polski znajduje chętnych nabywców na rynkach zagranicznych. Do miast NRF wysyłamy granitowe krawężniki, do W. Brytanii płyty piaskowe i granitowe, do Turcji oseeki. Poważnymi odbiorcami są amerykańskie firmy pogrzebowe. Do USA wysyła się z Polski standardowe nagrobki, cieszące się wielkim powodzeniem zwłaszcza wśród Polonii amerykańskiej.

(a. o.)



Kościół polskokatolicki w Żółkiewce.

Sunę odprawił ks. prob. J. Firlej





Wierni w oczekiwaniu na rozpoczęcie nabożeństwa

Kazanie wygłosił ks. prob. M. Tymczak (zdjęcie górne).

Fot. J. KURULISZWIŁ

Ks. proboszcz C. Jankowski przemawia do wierznych, jednocześnie dziękując kapłanom za ich przybycie i uświetnienie uroczystości (zdjęcie po lewej)

UROCZYSTOŚĆ W ŻÓŁKIEWCE

Pamiętny był rok 1955. Wtedy to wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego w Żółkiewce zwrócili się do kierownictwa Kościoła Polskokatolickiego z prośbą o wzięcie ich w opiekę duszpasterską. Popłynęły datki i wkrótce wzniesiono kościół. Od tej pory minęło kilka lat, ugruntowali się w przekonaniu, że Kościół Polskokatolicki jest ich prawdziwym Kościołem i przekonali o słuszności obranej drogi.

W dniu 30 września obchodzono

święto parafialne. Uroczystą sumę odprawił ks. prob. Firlej, kazanie wygłosił ks. prob. Tymczak.

Proboszczem parafii w Żółkiewce jest ks. prob. C. Jankowski. Jest to kapłan oddany sprawie Bożej. W ciągu roku położył sufit nad prezbiterium, wstawił nowe drzwi i okna, wyposażył zakrystię w potrzebne przedmioty. Parafii w Żółkiewce życzymy opieki i błogosławieństwa Bożego.

(g.)



Procesja (zdjęcie górne).

Grupa najmłodszych ministrantów (zdjęcie po lewej)

Ks. proboszcz z grupą wierznych (zdjęcie po prawej).



PSYCHIKA NASZYCH MALU- SIENKICH



O czym myśli niemowlę? Jak jest jego życie uczuciowe? Pytania te absorbują nie tylko rodziców, ale i świat nauki. Na te tematy napisano mnóstwo dzieł. Wnioski zawarte w tych dziełach nie zawsze są jednako- we. Nic dziwnego. W gruncie rze- czy nie wiemy jak jest napraw- dę. Nikt z dorosłych nie pamięta swoich myśli i uczuć z okresu niemowlęstwa. Niemowlę zaś milczy i żadnych wyjaśnień udzielić nam nie może. W wie- lu krajach Wschodu (India, Chi- ny, Tybet, Japonia) gdzie szeroko rozpowszechniona jest wiara w reinkarnację dusz, ludzie są- dzą, że dziecko po urodzeniu pa- mięta przez pewien czas swe po- przednie życie. Rozmyśla i śni o nim. No, bo do czegożby, jak nie do widziadeł z tamtego świata, uśmiechałoby się przez sen kil- kudniowe niemowlę? Na ogół jednak współcześni psycholodzy sądzą, że noworodek pozbawiony jest wszelkich świadomych zja- wisk psychicznych. Nie myśli on, nie kocha i nie nienawidzi. Rea- guje tylko na takie proste pod- niety, jak np. głód, ból i zimno. Pierwsze dni i tygodnie po uro- dzeniu dziecko przespia. Sen ten pozbawiony jest wszelkich wi- dziadeł. Budzi się tylko na krótko i krzykiem dopomina się o za- spokojenie jego najprymitywniej- szych potrzeb. Oczywiście, „do- pomina” się nie świadomie, lecz instynktownie. Obserwacje no- worodka pozwalają przypuszczać, że jest on głuchy. Ta obojęt- ność na podniety słuchowe stop- niowo ustępuje. Dziecko na wszelkie hałasy zaczyna reago- wać wstrząsem ciała, a w trze- cim miesiącu życia zwraca głów- kę w stronę źródła głosu. A jak się przedstawia świat w oczach noworodka? Prawdopodobnie wi- dzi on tylko plamy pozbawione kolorów. Czasami gałki oczne nawet u kilkunastotygodniowego niemowlęcia wykonują niesko- ordynowane ruchy. Ale stopnio- wo z chaosu plam wyłaniają się przed maleństwem kontury ludzi i rzeczy. Niektórzy uczeni twier- dzą, że małe dzieci przez pewien okres czasu widzą nie tylko to, co się przed nimi aktualnie znaj- duje, lecz także to, co widziały przedtem, czego w danej chwili w rzeczywistości nie ma w ich polu widzenia. Szczątki tych tzw. „eidetycznych” zdolności niektó- rzy ludzie zachowują przez całe życie. Potrafią oni przywołać w swej pamięci wzrokowej ogląda- ny dawniej obraz osób, zwierząt i przedmiotów ze wszystkimi szczegółami.

Maleńka i nieporadna istota ludzka z każdym miesiącem

przekształca się w ruchliwe i rozkoszne dziecko. Około pierw- szego roku życia można już za- obserwowwać u niemowlęcia duży postęp w rozwoju psychiki. Jed- nak wszystkie zjawiska psychicz- ne zachodzące w tej maleńkiej istocie są bardzo powierzchow- ne. Przywiązuje się ona np. do najbliższych osób, jednak nie jest to jeszcze miłość. O rodzi- cach takie dziecko bardzo szybko zapomina, jeśli ich nie widzi.



Mniej więcej ok. pierwszego ro- ku życia niemowlę zaczyna cho- dzić, korzystając z pomocy do- rosłych. Nauka chodzenia spraw- ia mu ogromne zadowolenie i odsuwa często na bok wszelkie inne rozrywki i zainteresowan- a. Zdarzył mi się kiedyś taki wy- padek: Poszedłem ze swym jed- norocznym synkiem na spacer do parku. Nagle nadsięgnęła bur- za z gwałtownymi wyładowania- mi atmosferycznymi. Ledwie zdążyliśmy skryć się przed nią do klatki schodowej najbliższej kamienicy. W pewnej chwili piorun uderzył w stojący nieda- leko słup trakcji tramwajowej. Dziecko ogromnie się przestras- zowało. Zaczęło rozpaczliwie płakać i raz po raz z trwogą spoj- glądać w okno. Przez kilkanaście minut nie mogłem je w żaden sposób uciszyć. Potem przypad- kowo postawiłem syna na posadzkę. Płacz momentalnie ustał. Chłopczyk przestał się intereso- wać burzą. Zadowolony biegł sobie po klatce schodowej, pod- trzymywany przeze mnie.

Przygotowaniem do mowy jest ga- worzenie. Występuje ono ok. trzecie- go miesiąca życia. Dziecko wypowia- da wtedy bez sensu różne zgłosz- ki. Samo poruszanie buzią i wydawanie dźwięku sprawia mu przyjemność. Niektóre proste wyrazy posiadające określone znaczenie, zjawiają się w ustach niemowlęcia pod koniec pierw- szego roku życia. Dziecko dwuletnie

posiuguje się już mową. Mowa ta jest bardzo pocieszna. Obok normalnych wyrazów występują w niej słowa wymyślone przez malca, którymi kon- sekwentnie się on posługuje. W języku mego Marcuszka dźwięk tu-tu oznacza samochód. Ti-ti to motocykl, ała - to autobus, pak-pak to pociąg, plom- plom to woda, ola, to piłka Swego wujka Zbyszka Marcuszek nazwał - Kali. I nikt w rodzinie nie wie dia- czego w umyśle dziecka właśnie ta nazwa skojarzyła się z osobą dro- ślego mężczyzny. „W pustyni i puszczy” Sienkiewicza, gdzie imię Kali występuje na pewno dwuletni malec nie czytał, ani też nie słuchał czy- góska czytania.

Oczywiście, na długo przed zdo- byciem umiejętności mówienia niemo- wle potrafi zrozumieć zwykłą, cod- ziennej mowę starszych. Pewnego razu zastanawialiśmy się głośno w domu czy karać Marcuszkę klapsa- mi, czy nie. Syn, który wtedy miał półtora roku, gapił się na nas. Do- szliśmy do jednogłównego wniosku, że dzieci w żadnym wypadku bić nie wolno. W następnym dniu w parku Marcuszek spostrzegł, że jakiś starszy pan wymierza klapsy swej niegrzecz- nej wnuczce. Podbiegł do niego i ki- wając paluszką krzychał najpierw: „No, no, no”. Potem zaczął protes- tować jakimś nieartykułowanymi dźwiękami. Biedak nie potrafił jesz- cze powiedzieć o co mu chodzi. A przy tym wszystkim twarzyczka na- łała mu oburzeniem.

Zgłębienie tajemnic psychiki dziec- ka zaczynającego mówić jest już bar- dzo ułatwione w porównaniu z okre- sem niemowlęstwa. Pole do obser- wacji mamy teraz ogromne. Okazuje się np. że dwuletnie dziecko może już mieć własny sąd o niektórych sprawach. Zdarzyło się pewnego ra-

chał taksówką, tylekroć ktoś z opie- kunów płacił za to. Nasze tłumacze- nia zaczęły od pewnego czasu skut- kować. I oto pewnego razu syn na ulicy oznajmił mi kategorycznie: „Je- dziemy tu-tu”. Odpowiedziałem, że nie mam pieniędzy, a on na to: - Maruś ma cici. (Cici - to pie- niądze).

Zadowolony poklepał się po kie- szonce. Zajrzałem do niej i rzeczy- wicie znalazłem tam 20 groszy. Ma- lec ciągnął mnie do taksówki. Po drodze wytarłem mu noskę jego własną chusteczką i przy okazji dys- kretnie zabrałem monetę. Koło tak- sówki powiedziałem:

- Marcusku, weź najpierw do rącz- ki pieniądze. Trzeba panu zapłacić. Chłopczyk wsunął dłoń do kieszo- nki, zrobił bardzo zdziwioną minę i rzekł:

- Nie mam cici.
- Pewnie zgubiłeś - powiedziałem. Zgodził się z tym i zawyrokował smutnie:
- Nie pojedziemy tu-tu.

Dzieci, które zaczynają już roz- rozumieć, co się dookoła nich dzie- je (dziewczynki na ogół wyprze- dzają chłopców w rozwoju o jed- den, dwa lub trzy miesiące), mu- szą być należycie traktowane przez rodziców. Każdy błąd wychowawczy może mieć często długotrwałe skutki. Rodzice po- winni znać podstawowe zasady rozwoju psychicznego dzieci. Książeczek i broszur na ten te- mat nie brakuje na naszym ry- nku wydawniczym. Dobrze jest własne obserwacje konfronto- wać z ustaleniami nauki. Znaj-omość tych spraw oszczędzi i rod- zicom i ich pociechom wiele nieprzyjemnych przeżyć. Rodzice bardzo często traktują dziecko, jak pomniejszoną tylko osobę dorosłą i żądają od niego zacho- wania przekraczającego jego moż- liwości. Malutkie dziecko pod- chodzi do otaczającego je świata egocentrycznie, to znaczy ujmuje rzeczywistość w sposób znie- kształcony osobistym, jakże jesz- cze nikłym, doświadczeniem. Patrzy na tę rzeczywistość przez pryzmat własnego, maleń- kiego „ja”. Ten egocentryzm szczególnie wyraźnie objawia się w sferze woli i w działaniu dziecka. Domaga się ono kate- gorycznie spełnienia swych naj- bardziej nawet fantastycznych zachcianek (mój Marcuszek żądał, abym mu podał księżyc). Rodzi- ce, którzy nie orientują się we właściwościach psychiki dziecię- czej, często reagują na te za- chcianki złością, groźbami i ka- rami. I po co to? Taka reakcja nawet w jednorocznym dziecku wywołuje objawy uporu i zde- nerwowania. Oszczędzajmy deli- katne i nieuodpornione jeszcze nerwy maleństwa. Pamiętajmy, że malutkie dziecko działa pod wpływem impulsów, a nie kie- ruje się rozumowaniem, jak czło- wiek dorosły. Nie wyrobiło też jeszcze w sobie żadnych hamul- ców, które by były zdolne prze- ciwstawić się tym impulsom. Tymi hamulcami powinna być roztwaga rodziców i opiekunów. Zamiast się złościć na malca, który żąda rzeczy niemożliwych, lepiej odwrócić jego uwagę w inną stronę. Da się to zrobić bez żadnego wysiłku, gdyż zachcian- ki dziecka są spontaniczne i nie- trwałe. Utrwała je jedynie upór starszych.

Wielkim błędem jest również pę- dzenie do realizowania wszystkich zachcianek dziecka. Malec staje się wtedy w domu prawdziwym tyra- nem, a w późniejszym życiu może stać się człowiekiem nieszcześliwym. Rodzice muszą uprawiać pewną dy- plomację psychologiczną w stosunku do swych córek i synów, przeżywa- jących okres wczesnego dzieciństwa.

Tekst i zdjęcia
JERZY ALEKSANDER



ile złośliwe języki warszawiaków przed czterdziestu laty Józefa Piłsudskiego przezywały Józefem Ponurym, a prezydenta Stanisława Wojciechowskiego — Stanisławem Pobożnym, to pierwszego prezydenta Polski w 1922 r. przewano Gabrielem Nieznany.

W rzeczywistości nie był on warszawiakiem nieznany. Zanim morderczy strzał malarza Eligiusza Niewiadomskiego w „Zachęcie“ zakończył 16 grudnia 1922 króciutki, bo tylko siedmiodniowy okres prezydentury Gabriela Narutowicza, powszechnie wiadomo, że Narutowicz był już przed dwoma laty ministrem robót publicznych, a tuż przed listopadowymi wyborami do Sejmu w 1922 był ministrem spraw zagranicznych.

Przy okazji obejmowania tych urzędów prasa podała życiorys Gabriela Narutowicza. A więc dowiedziano się, że Narutowicz urodził się 17 marca 1865 na Żmudzi. Jego ojciec, Jan, był więziony przez carat za współudział w powstaniu styczniowym, a jego przyrodni

tym szesnastoletni syn, Stanisław, kończył szkołę średnią, a wiele umów z firmami zachodnimi wymagało jeszcze osobistego dopilnowania. Do Polski przyjechał w maju 1919 r. i zajął się z miejsca polskimi rzekami, zwłaszcza Wisłą. Nigdy nie był politykiem, do żadnej partii nie należał, lecz podczas pobytu w wolnej Ojczyźnie najbardziej mu odpowiadały partie chłopskie, zwłaszcza Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie“ głoszące upaństwowienie podstawowych bogactw naturalnych, radykalną reformę rolną i powszechne nauczanie. Dlatego nieco dziwną rzeczą było mianowanie Narutowicza w czerwcu 1920 ministrem robót publicznych w rządzie, którego premierem był czołowy działacz Narodowej Demokracji (Endecji), zwalczającej nie tylko socjalistów, ale i stronnictwa chłopskie.

Narutowicz nie musiał przyjąć godności ministra w Polsce, a jeżeli przyjął, to nie dla korzyści materialnych (mawiał żartobliwie, że pensja ministra stanowi połowę pamsji gospodyni jego domu w Zurychu), ale w celu

grudnia zabarykadowali Aleje Ujazdowskie, które miał jechać prezydent Narutowicz (z Belwederu) do gmachu Sejmu w celu złożenia prezydenckiej przysięgi. Wiadomo, że prezydent jechał wówczas wśród gwizdów, przekleństw i pod gradem kamieni.

Jedni ciskali w prezydenta przekleństwa i kamienie, a inni mieli ochotę ugodzić go bardziej skutecznie. Tych ostatnich wyreczył Eligiusz Niewiadomski, który strzelił w całkowicie bezbronnego prezydenta oglądającego spokojnie wystawę w Zachęcie.

Jak stwierdził prokurator Kazimierz Rudnicki oskarżający Niewiadomskiego, zbrodnia nie była „wyrazem osobistych poglądów“, gdyż „Niewiadomskiego zrodziło rodzinne wstecznictwo“, które dało znać o sobie drugi raz w związku z ukaraniem zbrodniarza. Wspomniany autor, K. Rudnicki, pisze: „Już w noc przed egzekucją przerwano o godzinie dwunastej (o północy) wszystkie bale publiczne w Warszawie na znak „żałoby narodowej“, a nazajutrz rozpoczęła się seria nabożeństw żałobnych za „męczennika narodowego“. Oglaszano składki na modły za „spokój duszy“... Księża w szkołach uświadamiali młodzież, przemawiali z ambon“.)

Na temat dziwnego zachowania się w tej sprawie koł rzymskokatolickich pisał tygodnik „Polska Odrodzona“ w sposób następujący: „Niebywały w dziejach Polski zamach oceniły we właściwy sposób różne grupy społeczne i swoje stanowisko publicznie stwierdziły. Nie zrobił tego jednak rzymskokatolicki episkopat... Dosłyszał dźwięki muzyki tanga, dojrzał krótkie suknie kobiece... ale nie dosłyszał strzałów Niewiadomskiego, nie dostrzegł anarchistycznego wystąpienia tłumów w Warszawie, nie poczuł trucizny duchowej w rokoszańskich pogrozkach i wymysłach przeciwrządowych... Milczenie biskupów w takiej chwili jest znamienne“.)

Polska jest chyba jedynym w świecie krajem, którego królowie i władcy umierali śmiercią naturalną. I właśnie dopiero zbrodnia 16 grudnia 1922 przełamała tę chwalebą tradycję. Tragizm i bezsensowność tego faktu jest tym wymowniejsza, że po pogrzebie G. Narutowicza ten sam Sejm tymi samymi głosami, co wybrał zamordowanego, wybrał jego następcę Stanisława Wojciechowskiego.

1) Rzeczpospolita z 10 i 14 grudnia 1922; Gazeta Warszawska z 15.XII. 1922.

2) K. Rudnicki, Wspomnienia prokuratora. Czytelnik 1957, s. 214.

3) Polska Odrodzona. R. 1. nr 1 (21.I.1923), s. 19. Ten głos potępienia rzymskokatolickich czynników poparły ostatnio dokumenty ogłoszone przez Stefana Arskiego w monografii pt. „My pierwsza Brygada“. Czytelnik 1962, s. 350.

KS. DR S. WŁODARSKI

GABRIEL NIEZNANY

W CZTERDZIEŚĄ ROCZNICĘ ZABÓJSTWA PREZYDENTA GABRIELA NARUTOWICZA

brat, Kazimierz, walczył w jednym z oddziałów powstańczych. Po ukończeniu gimnazjum w Libawie, Narutowicz studiował początkowo w Petersburgu, a w 1886 r. wyjechał do Szwajcarii, gdzie w 1891 r. ukończył politechnikę zuryską. Dzięki swej pracowitości rychło zdobył uznanie w sferach naukowych i przemysłowych Szwajcarii, która w 1895 r. przyznała mu szwajcarskie obywatelstwo. Aktywność swą Gabriel skierował na wykorzystywanie górskich rzek do budowy elektrowni. Posypały się zamówienia z Francji, Hiszpanii i Włoch. Narutowicz stał się na Zachodzie sławnym inżynierem, dlatego w 1906 r., a więc w czterdziestym roku życia politechnika w Zurychu mianowała go swym profesorem, a w pięć lat później wybrała na dziekana.

Chociaż Narutowicz miał sławę, stanowisko i dobrobyt dzięki Szwajcarii i krajom zachodnim, nie stał się nigdy kosmopolitą bez ojczyzny. Zawsze pamiętał, że jest Polakiem, przy każdej okazji odwiedzał rodzinne strony, a jego dom w Zurychu stał się ośrodkiem polskości. Z własnej inicjatywy zainteresował się wykorzystaniem wody Dunajca dla zelektryfikowania Małopolski, ale te plany zwyciężyła wojna światowa w latach 1914—1918. Korzystając z tego, że Szwajcaria była podczas wojny neutralna, Narutowicz stworzył w Zurychu Polski Komitet Samopomocy, a poza tym żywo współpracował na terenie Szwajcarii z głośnymi wówczas działaczami społecznymi, z Henrykiem Sienkiewiczem i Ignacym Paderewskim, którzy mieli wpływ na udzielenie Polsce pomocy za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Tuż po wojnie (11 listopada 1918 r.) Polska Niepodległa gwałtownie potrzebowała fachowców i uczonych. Niestety Narutowicz nie mógł natychmiast jechać do kraju, gdyż przeszkodziła ciężka choroba i śmierć żony, poza

wybicia się na arenie politycznej, bo politykiem nie był, lecz z pobudek patriotycznych, by pomóc w odbudowie zrujnowanej Ojczyzny.

O tym wszystkim wiadomo w Polsce całym wystarczająco. Ale gdy G. Narutowicz jak najbardziej legalnie został 9 grudnia 1922 wybrany przez Sejm na pierwszego prezydenta Polski, prasa zależna od Narodowej Demokracji rozgłosiła, że Narutowicz to człowiek w Polsce obcy, nieznany, a może nawet ukryty wróg Polski, bo jego imię Gabriel wskazuje na „żydowskie“ pochodzenie, a przed dwoma laty dostał tękę ministra podobno dzięki wpływowi „międzynarodowej żydowskiej finansjery“. Owszem, wyraźnie pewni publicyści głosili, że Narutowicz to prezydent „Żydów, Niemców i Ukraińców“. Jeden z nich znany profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i redaktor „Rzeczypospolitej“, Stanisław Stronński, wołając Sejm nazwał „bezmyślną i wyzywającą“, w imieniu koł, które reprezentował zapowiedział, że z nowym prezydentem „prawica żadną miarą nie stanie do pracy państwowej“, bo — jego zdaniem — Narutowicz „osobą swą zawałił drogę ku naprawie“ Rzeczypospolitej. Tacy posłowie Narodowej Demokracji, jak rzymskokatolicki ksiądz Lutosławski i Wyrębowski, zażądali na wiecu w „Rozwoju“, by Narutowicz natychmiast zrezygnował, by nie odważył się przyjmując „godności ofiarowanej mu przez obcych świętokradców“.)

Co było powodem tej hysterii i nieoczekiwanej nagonki na pierwszego prezydenta? Oto wściekłość Endecji z tego powodu, że prezydentem nie został jej kandydat, hrabia Zamoyski, lecz kandydat małej partii chłopskiej PSL „Wyzwolenie“.

Nie ludźmy się, że nawoływania samych pism endeckich miały aż taki szalony wpływ na masy warszawiaków, którzy w dniu 11

Ks. OTTON KRENZ NIE ŻYJE

Ostatnio (26.11.62) zmarł Ks. Otton Krenz, kapłan Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, zastępca redaktora naczelnego „Kwartalnika Ekumenicznego“, współpracownik K.T.I. „Rodzina“.

Wielka to i bolesna strata dla Najbliższych, Kościoła i Ekumenii. Cześć Jego pamięci.

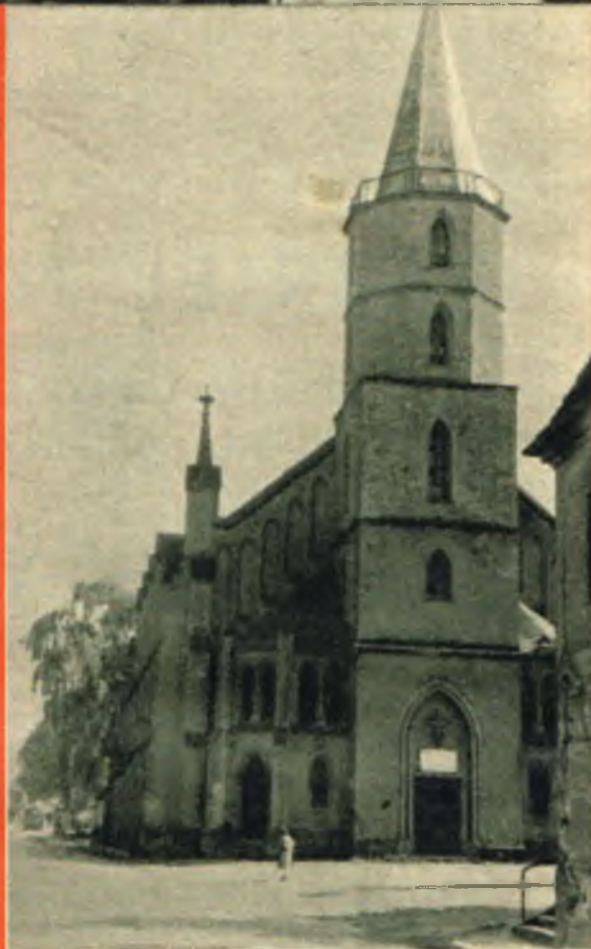
WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POLSKO- KATOLICKIEGO



28.X.1962 r. dokonano
poświęcenia kościoła
(zdjęcie górne)



Kościół polskokatolicki
w Świerzawie (zdjęcie
po lewej i prawej).



ŁÓDŹ

Pogrzeb Jana Leńniewskie-
go z parafii Matki Boskiej
Nieustającej Pomocy.



KŁAMSTWO CZY FANTAZJA?

Zjawienie się nowej uczennicy w klasie w czasie roku szkolnego było zdarzeniem niecodziennym i absorbowало wszystkich współkolegów i koleżanki.

— Macie nową koleżankę, Halinkę Pawłowską — oznajmiła na na pierwszej lekcji wychowawczyni.

— Ja, proszę pani, tylko w świadectwie jestem Haliną, ale naprawdę jestem Aliną, Alicją — sprostowała nowa.

Już podczas pierwszej przerwy zebrała się koło niej gromadka dziewczynek. Wszystkie słuchały z zajęciem jej opowiadania.

Tak, to prawda, że ostatnio mieszkali w Puławach, w małej miejscinie. Ale poprzednio... ho! ho! Alina była w Anglii, wakacje spędziła w Nicei, Wenecję zna jak własną kieszeń. I nawet Rzym. A w Puławach wcale nie było najgorzej, bo mieszkali w ładnej, pięciopokojowej willi. A dokoła piękny park.

Opowieści Aliny stały się urozmaiceniem nie tylko przerw, ale i... lekcji. Szeptom nie było końca. Jeżeli nawet czasem budziły się wątpliwości, co do zbyt już cudownych wydarzeń, to wtedy Alina przysięgała, że mówi prawdę, albo dąsała się:

— Jeżeli mi nie wierzycie, to już nic nie powiem!

A kiedyś powiedziała rzecz najdziwniejszą:

— Moi tutejsi rodzice nie są właściwie moimi prawdziwymi rodzicami, tylko przybranymi, opiekunami, a prawdziwi...

Znowu następowało znaczące: ho! ho!... I dłuższa przerwa, oznaczająca, że Alina z jakichś poważnych, wyższych, względów nie może wyjawiać wielkiej tajemnicy swego pochodzenia.

— Ach, ta Alina! — westchnęła w drodze do domu Basia — To mi dopiero życie!

— Za wiele cudów! — pokręciła głową Zosia — Ale opowiada ciekawie... Wiesz co? Wpadnijmy do niej po odrobieniu lekcji.

Zmierch zapadał, kiedy obie dziewczynki z trudem odczytywały napis na drzwiach: „JAN PAWŁOWSKI. ZOOTECHNIK“.

Zadzwończyły. Otworzyła im miła, ładna pani. Uderzyło wielkie podobieństwo do Aliny. Zamieniły zdumione spojrzenia. Matka? Ależ to przybrana matka! Więc skąd takie podobieństwo?

Ładna pani inaczej zrozumiała zdumienie dziewczynek.

— Dziwi was pewnie, że moja córeczka taka do mnie podobna! Jesteście jej koleżankami?

— Tak. A... czy Alinka jest? — spytała zakłopotana Basia.

— Alina? To jakaś pomyłka. Myślałam, że jesteście koleżankami mojej Haneczki...

— Tak, tak! — pośpiesznie zapewniła Zosia. — To my ją tak nazywamy w szkole.

— Zabawne! — roześmiała się pani Pawłowska. — Poczekajcie ona zaraz przyjdzie...

Basia i Zosia weszły do pokoju. Usiadły.

Państwu tu teraz ciasno — zauważyła Basia, zerkając przez otwarte drzwi do sąsiedniego małego pokoju.

— Skądże! Mamy aż dwa pokoje. A w Puławach gnieździliśmy się w jednym...

— A w Anglii? — chciała wszystko zbadać Basia.

— W Anglii? — zdumiała się matka Haneczki — Aliny. — Skąd wam przyszła Anglia do głowy?

— Nie, tak sobie... plątała się Basia. — Teraz wiele osób jeździ za granicę, więc myślałyśmy.

— A my się nie doczekamy Haneczki — zerwała się nagle Zosia.

Dziewczynki bez tchu wypadły na ulicę.

— Ale kłamczuch! — nie mogła się uspokoić Basia.

— I co teraz robić? Powiedzieć w klasie? — zastanawiała się Zosia.

— Nie wiem!

— Przyszła mi taka myśl, że może ją namówimy żeby zamiast zmyślać i zapewniać, że to prawda, zaczęła pisać sensacyjne powieści, co? — roześmiała się Zosia.

— Wiesz, może to nie byłoby głupie! Tam mogłaby zmyślać ile wlezie — poważnie rozważała Basia.

— Kiedyś czytałybyśmy na przykład: „Hanna Pawłowska, Zbiór nowel i legend“.

— Wspaniale to wymyśliłaś! — zawołała Basia i z radości rzuciła się Zosi na szyję.

SAKRAMENTY ŚWIĘTE

POWTARZALNE I NIEPOWTARZALNE

Wicie, że dwa Sakramenty, tj. Chrzest i Pokutę można przyjmować w stanie grzechu ciężkiego, inne zaś tylko w stanie łaski uświęcającej. Dzielimy jednak jeszcze inaczej Sakramenty św., a mianowicie na Sakramenty, które można raz lub więcej razy w życiu przyjąć, czyli które można i których nie można powtarzać.

Raz w życiu można przyjmować tylko trzy Sakramenty: Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo. Dlaczego? Te trzy Sakramenty wyciskają na duszy znak niezatarty. Znak ten nazywa się charakterem sakramentalnym. Kto przyjąłby jeden z tych Sakramentów św. dwa razy, przyjąłby go niegodnie i nieważnie, popełniłby grzech ciężki. Znak, który wyciskają na duszy te trzy Sakramenty św. jest niezatarty, niezniszczalny.

Ale czy każdy z tych Sakramentów wyciska na duszy taki sam znak? Nie. Każdy wyciska inny znak. I tak:

Chrzest św. wyciska na duszy znak niezatarty dziecka Bożego. Bierzmowanie zaś daje znak żołnierza Chrystusa Pana. Żołnierzowi potrzebna

jest odwaga i siła do walki i te właśnie siły udziela nam Bierzmowanie, które daje nam równocześnie awans, bo z dzieci Bożych stajemy się pełnymi obywatelami i żołnierzami Jezusa Chrystusa.

Kapłaństwo daje najwyższe wyróżnienie. Kto otrzyma znak, że jest kapłanem, ten staje się zastępcą Pana Jezusa na ziemi.

Inne Sakramenty św.: Najświętszy Sakrament, Pokuta, Olejem św. Namaszczenie i Małżeństwo nie wyciskają na duszy żadnego sakramentalnego i dlatego wolno je przyjmować częściej w życiu.

Olejem św. Namaszczenie wolno jednak przyjmować kilka razy w życiu, ale nie w tej samej chorobie.

Małżeństwo jest sakramentem, który obowiązuje aż do śmierci drugiego współmałżonka, więc wdowiec lub wdowa może bez żadnych przeszkód zawrzeć po raz drugi związek małżeński czyli przyjąć Sakrament Małżeństwa, a więc może iść do ślubu ponownie.

Zapamiętaj sobie: Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo wolno przyjąć tylko raz w życiu, inne częściej.

Ks. E. K

PRZYGODY DARIUSZA?

— Dareczku, czemu jesteś taki inny niż zawsze? Czy ci coś dolega?

— Nie, nic — odpowiedział wpatrując się w talerz.

— Pewnie znowu coś przeskrobałeś? Przyznaj się szczerze.

— Nie, Marylko, byłem dzisiaj bardzo grzeczny.

— Ty jednak coś ukrywasz — rzekła wpatrując się w zarumienioną twarz brata.

Dariusz nie chciał nic powiedzieć o przyniesieniu do domu zakrońca. Wiedział bowiem, że kazano by go wynieść i wypuścić na wolność. Aby więc ukryć swe zmieszanie, powiedział:

— Myślę o naszej, to znaczy o twojej i mojej wycieczce do lasu. Powiadam ci, fantastyczny las. Już widzę, jak idziemy i wesoło śpiewamy:

„Dalej wraz w piękny czas,
na przechadzkę w las;
słońce łśni, rosa szkli,
wszystko wabi nas!

Dalej, dalej, hej wesoło!
słychać ptaszek śpiew,
nie żałujmy dziś mozołu,
spocznijem w cieniu drzew!!

— Ciszej się zachowuj, mamusia dopiero co zasnęła. Przed obiadem była pielęgniarzka, dała mamusi zastrzyk — uspokoiła go siostra.

— Przepraszam — zapomniałem się.

Po obiedzie pomógł siostrze zmywać naczynia, a następnie oboje zasiedli do odrabiania lekcji.

Wieczorem razem gotowali również kolację. Przy kolacji ojciec zapytał:

— Darek, jak tam u ciebie dzisiaj?

— Dziękuję, ale spokojnie — odpowiedział.

— A lekcje macie już odrobione?

— Ja już — odrzekła Marylka.

— Ja też — dodał Dariusz.

— W takim razie proszę mi nie przeszkadzać dzisiaj, bo mam bardzo dużo roboty i będę musiał długo wieczorem popracować.

Dzieci wiedziały, że gdy ojciec ma dużo roboty wieczorem, muszą spokojnie się zachowywać. Szły więc do swego pokoju, czytały książki lub kładły się spać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orze-

czeniuach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomylności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomylny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

a) Archidiecezję Warszawską,
b) Diecezję Wrocławską,
c) Diecezję Krakowską,
KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA
Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

NASZ NOWOROCZNY KONKURS PT. CZY CZYTASZ KSIĄŻKI WLR?

Poniżej zamieszczamy fragmenty publikacji książkowych i artykułów zamieszczonych na łamach K. T. I. „Rodzina“ i „Miesięcznika Teologiczno-Filozoficznego Posłannictwo“.

Wśród uczestników naszego konkursu którzy odgadną z jakiej książki pochodzi cytowany fragment lub jakiego artykułu, podając nazwisko autora, tytuł książki i stronę, zostaną rozlosowane następujące nagrody:

I. Roczna prenumerata KTI „Rodzina“ i Miesięcznika Teologiczno-Filozoficznego „Posłannictwo“.

II. Roczna prenumerata KTI „Rodzina“

III. Półroczna prenumerata KTI „Rodzina“

Do losowania nagród dopuszczone będą tylko prawidłowe odpowiedzi, które należy nadsyłać do dnia 15 stycznia br. zaznaczając na kopercie „Konkurs pt. Czy czytasz książki WLR?“

Decyduje data stempla pocztowego.

Oto fragmenty publikacji książkowych i artykułów zamieszczonych w K. T. I. „Rodzina“ i „Kalendarzu Katolickim na rok 1963“.

1) „Wiedz wreszcie, Drogi Czytelniku, że sprawiedliwym w pojęciu religii chrześcijańskiej jest ten, kto wypełnia wszystkie nakazy ewangelii i kto jest w ogóle bez grzechu“.

2) Mój Boże! Jak inaczej, piękniej, doskonalej wyglądałby cały świat,

gdymy wszyscy wierzący w Chrystusa zachowywali dokładnie przykazania Boże!

3) *Co więcej, ku memu najwyższemu zdumieniu, pilnie badając czasy apostołskie, nie znalazłem najmniejszej nawet wzmianki o papieżu, jako następcy św. Piotra.*

4) *To co Maryja zobaczyła w kołysce – to był przerażający widok.*

5) *Kościół Polskokatolicki wysoko ceni naukowców i ich osiągnięcia, ale pragnie – aby służyły one dobru ludzkości i były zgodne z prawem Bożym...*

6) *„Jasne jest, że ta druga jest najistotniejsza i stanowi urzeczywistnienie tego, co się znajduje w części pierwszej. W pojęciu protestantów, dla których Sakrament jest czymś znakiem subiektywnym, część pierwsza jest najważniejsza, dlatego punkt ciężkości ich nabożeństwa polega na głoszeniu Słowa Bożego. Natomiast w Kościele katolickim główny nacisk położony jest na Przejście, Komunię św., a Ewangelia stanowi ważną, ale tylko przygotowawczą część całości. Dla spełnienia kościelnego przykazania uczestniczenia we Mszy św. wystarczy być obecnym na Mszy Św. wiernych. Część wstępna jednak ma olbrzymie znaczenie i stanowi normalne przygotowanie zgromadzenia do udziału w Ofierze“.*

KONKURS NA SPRZEDAŻ KALENDARZA KATOLICKIEGO

W ogłoszonym Konkursie WLR i KTI „Rodzina“ na sprzedaż Kalendarza Katolickiego, mamy już pierwszych konkursowiczów są to:

1) Ks. dziekan Fr. Koc z parafii Kościoła Polskokatolickiego w Bydgoszczy, zamówił 120 egz. „Kalendarza Katolickiego na rok

1963“ i otrzymał premię przewidzianą w regulaminie konkursowym.

2) Ks. dziekan Zygmunt Mędrak z parafii Kościoła Polskokatolickiego w Gdyni, zamówił 60 egz. „Kalendarza Katolickiego na rok 1963“ i otrzymał premię zgodnie z regulaminem konkursowym.

Konkurs jeszcze trwa. Czekamy na następne zgłoszenia.

PORADY PRAWNE

Pan Franciszek Goral – Chojnów ul. Ściegiennego 3

Na list Pana w sprawie wynagrodzenia i warunków pracy pracowników zatrudnionych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, Redakcja uprzejmie odpowiada co następuje.

Wszyscy bez wyjątku pracownicy zatrudnieni w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, podległych Ministerstwu Rolnictwa są związani umową Układu Zbiorowego Pracy, zawartą pomiędzy Ministerstwem Rolnictwa z jednej strony a Zarządem Głównym Związku Zawodowego Pracowników Rolnych z drugiej strony.

Układ został zawarty na czas nieokreślony i obowiązuje od dnia 1 sierpnia 1960 r.

Warunki pracy i płacy dozorców są wymienione w załączniku nr 7 cytowanego Układu Zbiorowego Pracy.

1). Dozorcy otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości od 750 do 850 zł. Poza wynagrodzeniem podstawowym, dozorcy otrzymują dodatek za efektywnie przepracowaną dziewiątą, dziesiątą, jedenastą lub dwunastą godzinę pracy w wysokości 100% – obliczony od 1 300 wynagrodzenia podstawowego.

2). – Tam, gdzie inwentarz żywy jest w nocy pod opieką dozorcę, otrzymuje on dodatek w wysokości do 100 zł. miesięcznie pod warunkiem, że w tym okresie nie było w nocy nieszcześliwego wypadku z inwentarzem żywym wskutek braku nadzoru ze strony dozorcę.

3). – Dozorcy, którzy w czasie pilnowania dodatkowo palą w kotłowniach szklarniowych, otrzymują dodatek w wysokości do 200 zł. miesięcznie. W Układzie Zbiorowym Pracy jest zastrzeżenie, że nie wolno jest zlecać jednemu dozorcę równocześnie opieki nad inwentarzem i palenia w kotłowniach. Poza tym wysokość dodatków ustala kierownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Dodatek płatny jest łącznie z wynagrodzeniem podstawowym. Umundurowanie przewidziane jest w Układzie dla pracowników stadnin koni i stacji ogierów.

Wymieniona w liście Pana wysokość wwnagrodzenia około 1000 zł. miesięcznie, wydaje się nam być prawidłowo obliczona. Redakcja przesyła Panu serdeczne pozdrowienia.

Mgr J. A. Miłaszewicz

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Ela z Zabrzea zapytuje czy może przyjechać na audiencję do Ks. Biskupa Prymasa. Oczywiście, że tak Proszę jednak uprzednio zwrócić się do kancelarii Kurii Arcybiskupiej z pismem, abyśmy mogli ustalić termin rozmowy. Być może, że sprawę, którą Pani chce poruszyć w rozmowie z Ks. Biskupem Prymasem może załatwić ktoś z księży zatrudnionych w Kurii Arcybiskupiej.



K.T.I. „Rodzina” rozchodzi się między Czytelników bardzo dobrze. Gdybyśmy mogli nawet jeszcze więcej drukować, chętnie byśmy to zrobili, bo zapotrzebowanie jest duże. Ale są jednak miejscowości, w których księża watykańscy wykupują „Rodzinę”, aby „ratować swoje owieczki przed bakcylami herezji”. Oto co o tym pisze „Słowo Ludu” w jednym z listopadowych numerów w notatce „Do siedmiu razy sztuka”:

„Do kiosku „Ruchu” w miejscowości R. w pow. koneckim dostarczono 1 egzemplarz pisma Kościoła Polskokatolickiego pt. „Rodzina”. Po stwierdzeniu, że kolejne numery są systematycznie wykupywane, postanowiono zwiększyć przydział najpierw do liczby 2 egz., a następnie sukcesywnie do — 3, 4, 5, 6. Zwrot — i to całości przydziału — wydarzył się dopiero wówczas, gdy kiosk w R. otrzymał „Rodzinę” w ilości 7 egz. Sprawa wyjaśniła się niebawem: oryginalnym kolekcjonerem był... proboszcz miejscowej parafii obrządku rzymskiego, który w opisany sposób „ratował” swe „owieczki” przed bakcylami herezji! Feralna, kładąca kres wytrwałemu współzawodnictwu, okazała się dopiero siódemka”.

Anekdoty

Zona Baeyera, niemieckiego chemika, lubiła urządzać taneczne wieczorki. Zapraszała zwykle mnóstwo osób, które bardzo często nie znały pana domu. Pewnego razu jeden z gości nudził się w salonie i poszedł do biblioteki, gdzie siedziało kilku panów.

— Potworne nudy! — zawołał. — Panowie, chodźmy lepiej do sąsiedniej knajpy. Tam mają przynajmniej dobre piwo.

— Niestety, ja nie mogę — odezwał się Baeyer, który również był w bibliotece. — Jestem tu gospodarzem.

★
Pewien uczony omawiając sprawę ustalenia wieku Ziemi, zakończył swój wykład następująco:

— Z wiekiem Ziemi jest zupełnie tak samo jak z wiekiem kobiety: nie należy go traktować zbyt ściśle.

★
Ampere, fizyk i matematyk francuski, od którego nazwiska pochodzi nazwa jednostki natężenia prądu, miał dwa ulubione koty: dużego i małego. Ponieważ przeszkadzały mu ciągłym drapaniem do drzwi, wpadł na następującą pomysł. Kazał wywiercić w drzwiach dwa otwory: jeden duży — dla dużego kota, drugi mały — dla małego kota.

★
Matematyk Lucjan Boettcher, który był mocno głuchawy pracował w parterowym gabinecie, pod którym w piwnicy znajdował się motor, pompujący wodę. Pewnego razu Boettcher wolał do jednego z kolegów:

— Panie kolego! Proszę mi powiedzieć, czy ten motor znów szumi, bo ja nic nie słyszę, a jak on szumi, to ja nie mogę pracować.

★
Kiedy Sangera, angielskiego biochemika, laureata Nagrody Nobla, spytano co zrobi z pieniędzmi, odpowiedział bez namysłu:

— Moja żona na pewno znajdzie dla nich jakieś zastosowanie.

★
Na zebranie towarzystwa chemicznego przychodził mocno wymalowana niewiasta i mówi:

— Przychodzę w imieniu grupy „Farby i lakiery”.

— To widać — przerywa jej sekretarz towarzystwa.

★
Pewien młody lekarz mówi do Moliere:

— Muszę powiedzieć panu o ciekawym wypadku, jaki mi się wydarzył po raz pierwszy.

— Już wiem, już wiem — przerywa Moliere — pewno pański pacjent wyzdrowiał.

★
Pewna dama zanudzała Daltona pytaniami z dziedziny chemii i fizyki. Odpowiedź Daltona była krótka i rzeczowa:

— Proszę pani, o tych sprawach napisałem specjalną książkę, która kosztuje 3,5 szylinga.

★
Kiedy Gounod wrócił z podróży, małżonka jego powiedziała:

— Przysięgnij, że byłeś mi wierny.

— Oczywiście, jak on — odpowiedział Gounod, wskazując na swoje popiersie, stojące w kącie pokoju.

★
— Co mam robić, panie doktorze, aby mój mąż nie mówił przez sen?

— Dopuszcz go w ciągu dnia do słowa.

STYCZEŃ

W	1	Nowy Rok, Mieczysława
S	2	Najsw. Imienia Jezus, Makarego
C	3	Genowefy, Daniela
P	4	Izabeli, Eugeniusza
S	5	Telesfora, Edwarda
N	6	Objawienie Pańskie (Trzech Króli)
P	7	Juliana, Lucjana
W	8	Marcjanny, Seweryna
S	9	Juliana, Adriana
C	10	Jana, Agatona
P	11	Honoraty, Hygina
S	12	Benedykta, Arkadiusza



Poziomo: 1 Czop, 4 Bada głębie wód, 7 Powróż, 8 Rzeka w Hiszpanii, 9 Opłata graniczna, 11 Stan bezwładności fizycznej i duchowej (liczba mnoga), 13 Imię żeńskie, 15 Łódź płynąca po rzece, 17 Rzeka w ZSRR, 19 Ogłoszenie gazetowe, 20 Zwierzę futerkowe, 21 Przeznaczenie, 22 Suszona trawa, 23 Urzędnik w Hiszpanii.



Pionowo: 1 Cierń, 2 Koło, 5 Zagadka, 6 Zwierzę domowe (liczba mnoga), 10 Porządek, 12 Dopływ Warty, 13 Przejście na wyższe stanowisko, 14 Elektroda dodatnia, 15 Kran, 16 Bogini łowów (wspak), 17 Stolica Norwegii, 18 Niechęć.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-88. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Poczto-Listowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.12,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 £E.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1974. H-16.

POLSKA KOLEDA



Choćbym odszedł poza rzeki,
Poza góry, hen, ogromne,
Choćbym błędził całe wieki,
Naszej gwiazdki nie zapomnę.

Nie zapomnę chwili owej,
Co najdalej serca brata,
Ani pieśni kolędowej,
Choćbym odszedł na kraj
świata.

Stara pieśni kolędowa
Święć się, święć się wieczne
lata
Zawsze żywa, zawsze nowa
I w serdeczną treść bogata.

Gdy zadzwoni nuta twoja,
Taka prosta, taka szczerza,
Znieczulenia pęka zbroja
I młodością serca wzbiera.

Wzbiera wiosną i młodością,
Jak po brzegi pełna czasu,
Tys otuchą i młodością,
Cudotwórcza pieśni nasza.

Z tobą anioł w białej szacie
I przeczysta schodzi wiara,
Święć się, święć się w
naszej chacie,
Kolędowa pieśni stara!

HANS MEMLING: „HOŁD TRZECH KRÓLI”

Jakiś dziwny nastrój ogarnia nas, gdy wpatrujemy się w proste, naiwne, pozbawione, zdawałoby się, głębi w dzisiejszym pojęciu, obrazy „prerafaelitów”. Na pierwszy rzut oka, ma się wrażenie, że obrazy takie mogły powstać tylko w epoce nad wyraz spokojnej, nie posiadającej żadnych głębszych zagadnień i wewnętrznych konfliktów. A jakżeż było inaczej jednak! Czasy średniowiecza, kończące się z odkryciem Ameryki, co również wprowadziło do dziejów ludzkości nowe momenty walki, były pełne wojen, zatargów religijnych, szalała wtedy nieraz cholera i dżuma, pustosząc miasta i wsie. Więc jak wytłumaczyć tę dziwną prostotę i spokój ówczesnych obrazów? Nie będziemy przeprowadzać analizy tego skomplikowanego zagadnienia, stwierdzimy tylko, że w wysokiej mierze pochodzą one z głębokiej wiary, która panowała powszechnie.

Wśród licznych malarzy ówczesnych jednym bez wątpienia z najwybitniejszych artystów jest Hans Memling, z pochodzenia Niemiec. Zwyczajem ówczesnych malarzy wędruje on, niemal jak wędrowni kuglarze, od miasta do miasta, aż w końcu wkracza w obronne mury bogatego i pięknego miasta Bruges, jednego z największych miast Burgundii. Ówczesny dwór dzielnych książąt burgundzkich należy wtedy do najbogatszych w Europie, rycerze tamtejsi do najwybitniejszych. Nic dziwnego, że w tym środowisku Memling znajduje dużo pola do popisu. Maluje nie tylko portrety możnych tego świata, jak burmistrza Marcina Van Nieuwenhoven, ale również liczne obrazy religijne, z których znane są takie arcydzieła, jak „Hołd trzech króli”, którego środkowa część reprodukowujemy niżej.



JASEŁKA W HISTORII I SZTUCE

Dzień 25 grudnia, w którym wypada najdłuższa noc w roku był już w najdawniejszych czasach poświęcony uroczystościom na cześć tego, „który słońce stworzył”. Egipt w dniu tym obchodził święto Nowego Roku, łącząc je z misteriami na cześć Ozyrysa i narodzin syna jego Horusa. Grecja obchodziła również w dniu tym dzień Nowego Roku i narodzin Apollina, dawcy słońca. Misteria połączone były z świątynnymi tańcami, muzyką i śpiewem. Uroczystości te i misteria były niejako przecuciem późniejszej chwili dziejowej, w której zstąpił na ziemię Dawca światła-miłości Zbawiciel, przecuciem dnia, kiedy „Słowo stało się ciałem”.

U pierwszych chrześcijan utrzymała się data. N. Roku w dniu najdłuższej nocy, a dzień Narodzin był również świętem śmierci człowieka, jako istotnych narodzin duszy. Prawdziwe święto Bożego Narodzenia dnia 25 grudnia zostało zatwierdzone w roku 354 przez papieża Liberiusza w rzymskiej bazylice Santa Maria „ad Praxepes” (od żłóbka).

W pierwszych latach chrześcijaństwa zbierali się wyznawcy na nabożeństwa w mrocznych katakumbach. Tutaj za ołtarz służyło wzniesienie z prostej gliny w kształcie żłóbka. Postać Madonny wznosiła się nad ołtarzem. Były to pierwsze, głęboko symboliczne jasełka. Obrazowo ujęte zostały one na fresku w katakumbach San Sebasiano. Widać tam prymitywnie malowane, w żłóbku leżące Dzieciątko, a obok wołu i osła. I później jeszcze pozostawiono ołtarzom formę zbliżoną kształtem do żłóbka, lecz robiono je z kamienia, albo posrebrzanego drzewa.

Pozostałe z pierwszych wieków w sztuce wyrażone jasełka przedstawiają się jako żłóbek z sianem, woł i osioł występują zawsze obok, później dopiero, jawią się św. Józef i Maryja. W jeszcze późniejszych jasełkach widać pasterzy, aniołów i wiele zwierząt. Na wschodzie przedstawiano jasełka w skalnej grocie, zaś na północy w stajence, pod dachem.

Pierwszy opis misterium pasyjnych w X wieku mówi o żywych jasełkach w kościołach, gdzie przy śpiewie i uroczystych tańcach odgrywano szopkę. Wszystkie postacie, występujące w jasełkach przedstawiali młodzi kapłani i ministranci.

Zywe jasełka zastąpiono wkrótce przez malowane, jako więcej dostępne i zrozumiałe dla prostactw. Znane są cudowne jasełka św. Franciszka z Asyżu w Graccio, gdzie święty ten w roku 1223 wybudował w lesie szopkę ze żłóbkiem i tam odprawiał dla ludu, dla najbiedszych swych braci prostactw i dla zwierząt leśnych Mszę świętą w dzień Bożego Narodzenia.

Literackie wiadomości o pasyjnych przedstawieniach mamy już z XV w. Sławna z nich jest miejscowość Oberammergau, w której powstały z czasem całe szkoły rzeźbiarskie, zaopatrujące świat w figury, występujące w jasełkach.

Skoro minęły epoki mistycyzmu i prostoty, za rozkwitem i bujnością życia XVII wieku wkraczała i sztuka. I oto w scenach malowanych i rzeźbionych zamykają artyści w ramach jasełek obrazy życia miejskiego z całą jego realną barwnością. Zbawiciel narodził się dla wszystkich i wszyscy powinni Go czcić w jasełkach tak, jak kogo na to stać. Więc widzimy scenę Narodzenia w sztuce w ożywionych centrach miasta. Hołd oddają Dzieciątku Bożemu książęta, burmistrz, kupcy, handlarze, robotnicy i żebracy. Postacie występujące mają twarze ludzi współczesnych. W ubogiej dawnej stajence lśnią aksamity, brokaty, złotogłów, mienia się barwy, kwiecista, owoców i piór ptaków. Wszystko się skrzy i błyszczy. Podobnie w scenach pasyjnych, gdzie bogatemu wystawieniu towarzyszą całe orkiestry, to śpiew ukrytego plectwa. W myśl wymagań epoki sama stajenka zmienia się w pałac i kościół, a żłóbek w bogatą kołyskę zasłaną jedwabiem...

Po tak realnie pojętych jasełkach przyszła epoka ostatnia, w której człowiek szuka połączenia z Bogiem nie li tylko przez zmysłowe poznanie — ale przez wzniesienie ducha. I oto podobnie jak w pierwszych czasach chrześcijaństwa, kiedy skromny symbol żłóbka przemawiał do duszy całą mistyczną tajemnicą — tak obecnie chce sztuka przemawiać do serca. Dusza artysty stara się mówić do duszy patrzącego raczej symbolicznym wyrazem obrazu, nie zaś bogactwem ekspresji. Każde mu szukać we własnej duszy objawienia się Tego, który, choć sam ubogi się narodził, zwiastował uciemienionej i biednej ludzkości przyjściem swoim na świat miłości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli.

(Ze starych periodyków)
Fot. J. Kuruliszwilli